

Raport specjalny

**„Wolna konkurencja rynkowa na rynku kredytowym
jest korzystna dla konsumenta i gospodarki”**

Raport opracował: **Jan M. Fijor**

dla: **Instytutu Globalizacji**



INSTYTUT GLOBALIZACJI
www.globalizacja.org

Maj 2006

Kluczowe wnioski raportu:

- Działanie Związku Banków Polskich (ZBP) przypomina działanie nieformalnego kartelu polskiego sektora bankowego, który raz po raz wykorzystuje swoją quasi-monopolistyczną pozycję na rynku.
- Stosunek udzielanych pożyczek w kredytach walutowych do kredytów hipotecznych w złotych jest tym wyższy, im mniej jest ograniczeń przy udzielaniu kredytów walutowych, a także im niższe są stopy procentowe.
- Uwolnienie polityki kredytowej zaowocowałoby najprawdopodobniej znacznym wzrostem udziału kredytów walutowych. Powód jest jeden: kredyty walutowe są dla polskich kredytobiorców znacznie tańsze od kredytów złotówkowych. Kredyty w złotych są aż o 50-200 proc. droższe od kredytów walutowych.
- W perspektywie wejścia Polski do strefy euro ryzyko kursowe długoterminowych hipotecznych kredytów walutowych maleje do zera.
- Lobby bankowe przy wprowadzaniu kolejnych regulacji sektora finansowego kieruje się własnym interesem i maksymalizacją zysków, a nie dobrem konsumenta, na co powołuje się w mediach.
- Jedynym powodem, dla którego bankowcy zdecydowali się na nałożenie większych kosztów na pożyczkobiorców są korzystne tendencje gospodarcze: spadek krajowych bazowych stóp procentowych, wzrost wolumenu inwestycji zagranicznych, stosunkowo dynamiczny wzrost gospodarczy (rosnące płace) oraz spadek bezrobocia, co można zdyskontować większymi marżami i prowizjami dla banków.
- Historia pokazuje, że kryzysy finansowe nie są związane z wolną konkurencją na rynku finansowym, lecz z nadmiernymi regulacjami ze strony państwa. Ograniczenie dostępności kredytów walutowych jest przejawem regulacji, która niesie za sobą niekorzystny wpływ dla konkurencji w sektorze bankowym i wyższych kosztów kredytowych dla konsumentów.
- Mimo iż teoretycznie złoty mógłby stracić na wartości wobec euro, franka szwajcarskiego czy dolara, trudno zakładać, że będzie to aż 50 czy 100 proc. dewaluacja. Dopiero przy tak drastycznym spadku wyrównałyby się koszty

pożyczki zaciąganej w walucie (EUR lub CHF) z pożyczką w złotych. Nawet najbardziej pesymistyczne przewidywania nie uzasadniają takiej dewaluacji złotego. Zwłaszcza, że w ciągu ostatnich dwóch lat, to jest od wejścia do Unii Europejskiej, polska waluta wyraźnie zyskuje na wartości.

I. Wstęp

Działanie ZBP przypomina działanie nieformalnego kartelu polskiego sektora bankowego, który raz po raz wykorzystuje swoją quasi-monopolistyczną pozycję na rynku. Zgodnie z klasyczną nauką ekonomii kartel to przecież nic innego, jak organizacja dostawców usług zmierzająca do ograniczenia konkurencji między sobą, poprzez regulowanie udziałów w rynku, poziomu cen ponad poziomy zysków wyznaczane przez wolną konkurencję. Nie trudno doszukać się w działaniach interwencjonistycznych bankowców analogicznej polityki.

Jest to możliwe dzięki silnym regulacjom i przywilejom nadanym bankom ze strony państwa, poprzez kolejne ekipy rządzące, które chronią interesy sektora bankowego. O takim charakterze ZBP świadczy uniformizacja reguł prowadzenia biznesu, sprowadzająca się do minimalizowania konkurencji między bankami w zakresie:

- opłat za usługi;
- kryteriów przyznawania kredytu;
- zasad wspólnej polityki monetarnej.

Do grupy takich zachowań należy także presja na banki, aby zgodził się na regulowanie (czyli ograniczenie) ilości kredytu udzielanego obywatelom polskim w walutach obcych. Od 1 lipca 2006, kryteria przyznawania kredytu hipotecznego w walutach obcych ulegną zaostrzeniu. Oznacza to przymus korzystania z droższych, wyżej oprocentowanych, ale za to bardziej opłacalnych dla banków i mniej dla nich ryzykownych, kredytów w złotych.

II. Obecna sytuacja

Z danych zebranych w dniu 10 maja 2006 r. wynika, że udział kredytów hipotecznych zaciąganych w walutach obcych, wśród których dominuje frank szwajcarski, waha się w polskich bankach od 98 proc. (mBank) poprzez 52 proc. (BRE,

PKO BP) aż po 27 proc. (BZ WBK, Nykredit). W skali wszystkich kredytów, udział kredytów dewizowych nie przekracza 33 proc. Pod tym względem Polska plasuje się w środku państw europejskich. Z uzyskanych danych z rynku bankowego wynika, że udział ten jest tym wyższy im mniej jest ograniczeń przy udzielaniu kredytów walutowych, a także im niższe są stopy procentowe.

Stosunkowo niski udział BZ WBK spowodowany jest wyższym, niż średnie rynkowe, oprocentowaniem takich kredytów, a także działaniami ograniczającymi ich dostępność ze strony samego banku. Szereg banków, m.in. Lukas, BOŚ, czy ING BSK kredytów walutowych nie udzielają w ogóle, inne jak Nykredit ograniczają je do mniej atrakcyjnego euro, a jeszcze inne, jak chociażby Bank Pekao S.A. ograniczają się do udzielania kredytów walutowych wyłącznie klientom zarabiającym w walucie obcej. Uwolnienie polityki kredytowej zaowocowałoby najprawdopodobniej znacznym wzrostem udziału kredytów walutowych. Powód jest prosty: kredyty walutowe są dla polskich kredytobiorców znacznie tańsze od kredytów złotówkowych.

III. Sytuacja kredytobiorcy

Średnie rynkowe oprocentowanie kredytów hipotecznych zaciąganych w walucie obcej waha się od 1,55 proc. (CHF, kredyt hipoteczny, klienci minimalnego ryzyka), poprzez 3,2 proc. (CHF, kredyty konsolidacyjne, zabezpieczone hipotecznie) aż do 6 proc. w przypadku pożyczki hipotecznej we frankach szwajcarskich. Analogicznie, kredyty w EUR wahają się od 3,2 proc. (kredyt hipoteczny, klienci preferencyjni), poprzez 7 proc. (kredyt konsolidacyjny, zabezpieczony hipotecznie), aż do pożyczek hipotecznych oprocentowanych w wysokości 8,3 proc.

Kredyty w złotych są mniej więcej od 50 do 200 proc. droższe od kredytów walutowych, a ich oprocentowanie waha się od 4,85 proc. (kredyt hipoteczny, klienci preferencyjni) bądź 9,3 proc. (klienci podwyższonego ryzyka), poprzez 8,75 proc. za kredyty konsolidacyjne, aż do 10,5 proc. (pożyczki hipoteczne).

Porównanie powyższych danych nasuwa wniosek, że kredyt złotówkowy jest najdroższy.

Ze względu na stosunkowo dużą podaż walut obcych kredyty walutowe są mniej obciążone ryzykiem spadku podaży niż kredyty złotówkowe, które – chociażby z powodu rosnącego deficytu budżetowego, obciążone są ryzykiem spadku podaży polskiego pieniądza wywołanym pożyczaniem dużych ilości pieniędzy przez rząd.

IV. Sytuacja kredytodawcy

Dla wielu banków kredyt walutowy jest również atrakcyjnym produktem. Ważną charakterystyką polskiego rynku kredytów hipotecznych jest praktycznie brak długoterminowych (minimum 15 lat) pożyczek o stałym oprocentowaniu typu *fixed*. Większość kredytów hipotecznych udzielanych jest z gwarancją jednego roku lub w oparciu o indeks, będący pochodną wskaźnika LIBOR i/lub EURIBOR. Taka sytuacja rodzi wprawdzie ryzyko dla klienteli banków, równocześnie jednak zwalnia sektor bankowy od ryzyka inflacyjnego i kursowego.

Niektóre banki (np. Fortis Bank) dążąc do minimalizacji swego ryzyka, zastrzegają w umowie kredytowej prawo przewalutowania kredytu udzielonego w walucie obcej na złote, nawet bez zgody klienta. Powszechną praktyką jest też wykorzystywanie *spreadu* (wskaźnika luki między cenami). I tak, o ile wartość kredytu liczona jest według kursu skupu (niższego), o tyle kredyt spłacany jest według kursu sprzedaży (wyższego). Standardowo *spread* wynosi ok. 3 proc. lub więcej. Istnienie silnych regulacji, a zwłaszcza obligatoryjnych zabezpieczeń w postaci sektorowych i państwowych funduszy gwarancyjnych sprawia, że działalność banków jest praktycznie pozbawiona jakiegokolwiek ryzyka.

Tym dziwniejsza staje się nieustanna troska lobby bankowego o ograniczenie ryzyka prowadzenia działalności bankowej, przejawiająca się w wyraźnym przeregulowaniu rynku finansowego. Ograniczanie dostępności kredytów walutowych to jeden z przykładów przeregulowania bankowości w Polsce.

V. Argumenty banków

Kredyty hipoteczne, a więc te, które najczęściej są zaciągane przez polskich konsumentów, to w portfelu każdego niemal banku największa pozycja. Taka sytuacja, zdaniem Komisji Nadzoru Bankowego (KNB), stwarza dla banków ryzyko związane z:

1. brakiem długookresowych doświadczeń uczestników tego rynku w Polsce;
2. trudnościami w oszacowaniu rentowności portfela kredytów hipotecznych;
3. niską skutecznością dochodzenia roszczeń przez banki;
4. nie wystarczającą jakością wewnętrznych regulacji banku w zakresie kontroli ryzyka ekspozycji kredytowych zabezpieczonych hipotecznie, w tym w szczególności dotyczących bieżącego ich monitorowania, ustalania limitów oraz analizy struktury terminowej;
5. niedopasowaniem pomiędzy strukturą terminową pasywów a strukturą terminową aktywów (finansowanie długoterminowych aktywów krótkoterminowymi pasywami) – zjawisko znane jako tzw. kryzys azjatycki;
6. brakiem procedur dotyczących ryzyka kursowego i ryzyka stopy procentowej ponoszonych przez klienta;
7. ograniczonym zakresem procedur posiadanych przez banki dotyczących bieżącego monitorowania wartości i jakości zabezpieczeń;
8. niską jakością wycen nieruchomości wynikającą m.in. z braku materiału statystycznego dotyczącego rynku nieruchomości oraz portfela wierzytelności hipotecznych, w tym w szczególności z braku baz danych dotyczących wartości nieruchomości;
9. niesprawnym systemem ksiąg wieczystych;
10. nieuregulowanymi kwestiami własnościowymi wielu nieruchomości;
11. brakiem wypracowanych standardów w zakresie aspektów socjalnych związanych z egzekucją należności oraz z realizacją zabezpieczenia;
12. niedopracowanymi procedurami związanymi z relacjami z klientami.

Z analizy raportu przygotowanego przez KNB (z którego autor zapożyczył powyższą „listę obaw”) wynika, że choć oficjalne stanowisko banków głosi, iż decyzje

ograniczające dostępność kredytu walutowego prowadzone są w trosce o klienta, w rzeczywistości wszelkie regulacje wprowadzane przez banki motywowane są wyłącznie troską o majątek, zyski i aktywa banków. Mówienie o interesie klientów, w przypadku wystąpienia ewentualnych zagrożeń jest wyłącznie pretekstem do działań, które służyć mają poprawie rentowności banków.

Co sarkastyczne, dzieje się tak w chwili, gdy największe polskie banki notują rekordowe zyski w historii. Według najnowszych danych Generalnego Inspektoratu Nadzoru Bankowego (GINB), zysk netto całego sektora bankowego wyniósł aż trzy miliardy złotych w I kwartale b.r., co oznacza wzrost o ponad 40 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym i stopę zwrotu kapitału na poziomie 26,4 proc. Udział kredytów zagrożonych zmalał natomiast o 10,3 proc., co świadczy, że obecnie banki znacznie zminimalizowały swoje ryzyko kredytowe.

Nie trzeba być ekspertem ekonomicznym, by rozumieć, że udzielenie pożyczki oprocentowanej w wysokości 10 proc., bez jakiegokolwiek ryzyka kursowego, pod zastaw nieruchomości, jest korzystniejsze niż udzielenie takiej samej pożyczki na 3 proc. w walucie obcej.

W efekcie, regulacje ograniczające sprowadzą się – co poniżej zostanie dowiedzione – do niczym nieuzasadnionego transferu pieniędzy z kieszeni kredytobiorcy do kasy kredytodawcy. **Jest to o tyle szkodliwe, że już dzisiaj, wskutek nadmiernego protekcjonizmu ze strony państwa, a także dzięki systemowi rezerw cząstkowych, wymagającego od banku rezerwy kapitałowej w wysokości zaledwie 4 proc. udzielanego kredytu, sektor bankowy cieszy się względami ze strony polityków, o jakich inne działy gospodarki nie mogą nawet marzyć. Poprawianie bankom rentowności kosztem klienta jest ze strony organów regulacyjnych jest działaniem niemoralnym.**

Nie bez znaczenia jest też fakt, że wprowadzane regulacje motywowane są także elementami patriotycznymi. Zmierzają bowiem pośrednio do ograniczenia konkurencji

ze strony banków zachodnich, które są naturalną stroną podaży walut obcych. Jest to postępowanie krótkowzroczne i szkodliwe dla strony gospodarki polskiej, zwiększa bowiem zarówno koszt zagranicznego kapitału, jak i ogranicza inwestycje zagraniczne na rynku polskim.

W rzeczywistości żadna z przytoczonych okoliczności nie stanowi jakiegoś szczególnego ryzyka, a jeśli nawet ono wystąpi, to jego wpływ na wzrost ryzyka walutowego byłby minimalny. Regulatorom chodzi bowiem o spadek wolumenu udzielanych kredytów walutowych, a nie o spadek ryzyka związanego z ich udzielaniem.

Jedynym powodem, dla którego bankowcy zdecydowali się na nałożenie większych kosztów na kredytobiorców są korzystne tendencje gospodarcze: spadek krajowych bazowych stóp procentowych, wzrost wolumenu inwestycji zagranicznych, stosunkowo dynamiczny wzrost gospodarczy (rosnące płace) oraz spadek bezrobocia, co można zdyskontować większymi marżami i prowizjami dla banków.

Wnioski te potwierdza nawet GINB, który nie ukrywa, że projekt ZBP (zgłoszony potem jako projekt własny KNB) przedstawiony do akceptacji Inspektoratu nie jest możliwy do wprowadzenia, ponieważ:

- KNB nie ma ustawowych uprawnień do ograniczenia praw zarówno banków jak i ich klientów w zakresie udzielania i zaciągania kredytów w walutach obcych, co wynika z ustaw „Prawo bankowe” i „Prawo dewizowe”;
- proponowane przez ZBP rozwiązanie preferuje banki o dużej bazie depozytowej, mające dostęp do relatywnie tanich źródeł finansowania w złotych;
- tym samym, w gorszym położeniu znalazłyby się - aktywne na rynku nieruchomości - banki średniej wielkości, finansujące swą działalność głównie z rynku międzybankowego.

Mimo to GINB przychyliła się do propozycji ZBP, proponując wprowadzenie łagodniejszych ograniczeń w postaci dodatkowych wymogów kapitałowych. Chodzi więc o:

- wyższe (o co najmniej 20 proc.) wymogi w zakresie zdolności kredytowej aplikanta;
- ograniczenie maksymalnej wielkości kredytu walutowego (o co najmniej 33 proc.) w stosunku do maksymalnej wartości kredytu złotówkowego;
- ograniczenie wskaźnika LtV w walucie (o ok. 20 proc. w stosunku do pożyczek złotówkowych);
- zaostrzenia standardu informacyjnego przy udzielaniu kredytów walutowych i przez cały okres jego spłaty.

Połączone siły urzędników, polityków i lobby bankowego dopięły jednak swego. Od 1 lipca 2006 będziemy mieli do czynienia z drastycznym ograniczeniem udzielania kredytów denominowanych w walutach obcych, co należy uznać za wysoce szkodliwe dla gospodarki i konsumenta. Polska zyskałaby więcej, a konsument płaciłby bankom mniej, gdyby zachowana została wolna konkurencja na rynku kredytowym, zresztą zgodna z wymogami Unii Europejskiej.

VI. Kontrargumenty przeciw regulacjom lobby bankowego

Analiza argumentów podnoszonych przez ZBP, a potem KNB sprowadzi się do odpowiedzi na pytanie, co by się stało, gdyby utrzymano wolność wyboru w zakresie waluty w jakiej denominowany jest kredyt?

Argument o „braku długookresowych doświadczeń uczestników tego rynku w Polsce” nie jest żadnym argumentem. Po pierwsze, polski konsument jest już doskonale wyedukowany w kwestiach ekonomicznych, o czym świadczy rosnące w tempie 40-50 proc. rocznie zainteresowanie kredytami hipotecznymi; po drugie, można zawsze

skorzystać z doświadczeń krajów UE; po trzecie, doświadczenie nie zależy od denominacji „ekspozycji kredytowej”.

Podobne wątpliwości budzą „trudności w oszacowaniu rentowności portfela kredytów hipotecznych”, a zwłaszcza niska skuteczność dochodzenia roszczeń przez banki. Nie dość, że polski ustawodawca udzielił bankom rzadkiego przywileju egzekucji roszczeń nawet bez pośrednictwa sądowego (tytuł wykonawczy), to na dodatek mamy jeden z najniższych wskaźników LtV, a wyceny rzeczoznawców są nagminnie zaniżane.

Niewielkim problemem jest niska jakość „wewnętrznych regulacji banku w zakresie kontroli ryzyka ekspozycji kredytowych zabezpieczonych hipotecznie, w tym w szczególności dotyczących bieżącego ich monitorowania, ustalania limitów oraz analizy struktury terminowej”. Można ją poprawić szybko, zatrudniając w banku analityków od takiej ekspozycji. Argumentowi temu przeczy zresztą wyjątkowa energia, z jaką banki, nieposiadające rzekomo doświadczenia, przejmują i prowadzą przedsięwzięcia dłużników mających trudności ze spłatami kredytu.

Nieco gorzej, ale też tylko pozornie, jest z niedopasowaniem struktury terminowej pasywów i aktywów, czyli z finansowaniem długoterminowych aktywów krótkoterminowymi pasywami. Chodzi o zjawisko, którego gorycz poznali pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku kredytobiorcy z Indonezji, Tajlandii, Korei Południowej i Malezji (kryzys azjatycki). Analiza przebiegu tego kryzysu rzuca jednak światło na jego prawdziwe przyczyny, których związek z polityką kredytową był bardzo słaby. Prawdziwym winowajcą kryzysu azjatyckiego, którego jednym z elementów była fala upadłości banków, było państwo i zbędne regulacje sektora finansowego. Po pierwsze, państwo ustaliło sztywny kurs walutowy. Nie tylko sztywny, ale i przeszacowany. Po drugie, gwarantowało zarówno kurs, jak i wypłacalność banków. Po trzecie, gros tamtejszych pożyczek, to były kredyty o stałym oprocentowaniu, amortyzowane na 20 lub więcej lat.

Żadne z tych zagrożeń nie ma miejsca w Polsce. Co więcej, inflacja jest pod kontrolą banku centralnego, który w każdej chwili może ją powstrzymać. Politycznie też nie ma zgody na usztywnianie waluty czy politykę proinflacyjną. Jak już wspomnieliśmy, znakomita większość polskich kredytów hipotecznych ma charakter zmienny. Kredytodawca wyznacza warunki, na jakich kredyt ma być każdorazowo płacony. Kryzys

mógłby więc wybuchnąć tylko wtedy, gdyby doszło do gwałtownego załamania się kursu wymiany walut, ale kurs walut zależy od polityki monetarnej rządu, która jest w rękach banków, NBP oraz pośrednio KNB.

To nic, że brak nam procedur dotyczących ryzyka kursowego i ryzyka stopy procentowej ponoszonych przez klienta, skoro nie ma on na to wpływu. Jednym słowem, kryzys byłby rezultatem polityki, która ma mu zapobiegać. Historia wykazuje, że wszystkie wielkie kryzysy gospodarcze nie były wywołane przez wolny rynek, lecz jego ograniczenia, ale dopóki nie można sprywatyzować rynku pieniądza, musimy się z polityczną regulacją pieniądza pogodzić.

Obłudnie brzmi argument o „ograniczonym zakresie procedur posiadanych przez banki, a dotyczących bieżącego monitorowania wartości i jakości zabezpieczeń”, w sytuacji, gdy bank może (bez wyroku sądu) wsadzić do więzienia swoich klientów za to tylko, że spóźnią się 30 dni ze spłatą kredytu. Na hipokryzję zakrawa także kolejny argument o „niskiej jakości wycen nieruchomości wynikającą m.in. z braku materiału statystycznego dotyczącego rynku nieruchomości oraz portfela wierzytelności hipotecznych, w tym w szczególności z braku baz danych dotyczących wartości nieruchomości”. Banki sobie z tym radzą znakomicie, zatrudniając dyspozycyjnych rzeczoznawców, ignorujących nie tylko wyceny urzędów skarbowych, ale i firm ubezpieczeniowych.

Niesprawny system ksiąg wieczystych można zamienić sprawnym systemem, konkurującym ze sobą firm ubezpieczających tytuł własności, łamiąc przy okazji monopol notariuszy, który niepotrzebnie podnosi koszty transakcji. Nieuregulowane kwestie własnościowe związane ze stanem wielu nieruchomości banki regulują same od dawna, odmawiając pożyczek, albo pozostawiając problem „wyczyszczenia” tytułu kredytobiorcom. Ten problem dodatkowo rodzi potrzebę wprowadzenia na rynek (w miejsce notariuszy) firm ubezpieczających tytuł własności. W przypadku egzekucji uprzywilejowany bank z praktycznie bezkarnym komornikiem wyczerpują problem p.n. „brak wypracowanych standardów w zakresie aspektów socjalnych związanych z egzekucją należności oraz z realizacją zabezpieczenia”.

Jedyny naprawdę rzeczowy argument na liście KNB dotyczy „niedopracowania procedur związanych z relacjami z klientami”. Jest to bolączka wszystkich instytucji, w

których zamiast mechanizmów rynkowych i wolnej konkurencji funkcjonują przywileje i quasi monopol. Banki, jak widać nawet dla własnego dobra powinny się zreformować.

VII. Ryzyko związane z rynkiem kredytowym

Jedyne ryzyko, jakie niosą ze sobą kredyty denominowane w walucie obcej, to ryzyko kursowe. GINB rzeczywiście ma rację uważając, że klienci banków nie posiadają doświadczenia w radzeniu sobie z kredytem walutowym i z ryzykiem pogorszenia się relacji między walutą w jakiej denominowany jest kredyt a polskim złotym, w którym kredyt ten jest spłacany. Ryzyko kursowe jest faktem.

Od końca 2004r. zauważalna jest rosnąca aktywność banków w udzielaniu kredytów walutowych. Dotyczy to w szczególności dynamicznie rozwijającego się rynku kredytów mieszkaniowych dla gospodarstw domowych, gdzie większość wierzytelności denominowana jest w walucie obcej. Na ryzyko kursowe narażone są szczególnie te gospodarstwa domowe, które nie zabezpieczają się przed nim za pomocą instrumentów pochodnych, nie otrzymują dochodów w walutach obcych i reprezentują relatywnie niski stopień świadomości istnienia takiego ryzyka.

Nie znaczy to jednak, że wzrost wolumenu kredytów walutowych „grozi kryzysem sektora bankowego i upadłością tysięcy kredytobiorców”. Mimo iż teoretycznie złoty mógłby stracić na wartości wobec euro, franka szwajcarskiego czy dolara, trudno zakładać, że będzie to aż 50 czy 100 proc. dewaluacja. Dopiero przy tak drastycznym spadku wyrównałyby się koszty pożyczki zaciąganej w walucie (EUR lub CHF) z pożyczką w złotych. Nawet najbardziej pesymistyczne przewidywania nie uzasadniają takiej dewaluacji złotego. Zwłaszcza, że w ciągu ostatnich dwóch lat, to jest od wejścia do Unii Europejskiej, polska waluta zyskuje na wartości (patrz: tabele 1,2,3), a jej wahania wobec CHF, EUR, a tym bardziej tracącego na wartości dolara, nie przekraczają kilkunastu procent na niekorzyść polskiego złotego.

Gwałtownemu pogorszeniu się relacji kursowej z w/w walutami musiałaby towarzyszyć wysoka inflacja oraz spadek podaży tych walut na rynku polskim. W pierwszym przypadku musielibyśmy mieć do czynienia z niefrasobliwym, odstającym od

dyrektyw unijnych wzrostem podaży polskiego pieniądza. W drugim, z zahamowaniem inwestycji bezpośrednich (*direct investment*) w Polsce oraz gwałtownym spadkiem wolumenu polskiego eksportu z równoczesnym silnym wzrostem importu. W kraju takim jak Polska, spadek eksportu pociąga jednak za sobą spadek importu. Wysoka inflacja, to z kolei wzrost zainteresowania polskimi papierami dłużnymi, których rentowność wzrosłaby ponad średnią gospodarek stabilnych (Szwajcaria, USA, UE), stanowiąc *hedge* dla pogarszającego się ryzyka kursowego. I chociaż w gospodarce wszystko jest możliwe, trudno sobie taki scenariusz wyobrazić.

Wreszcie, w sytuacji zagrożenia, istnieje zawsze możliwość przewalutowania pożyczki (kredytu). Banki wiedzą o zagrożeniach wcześniej niż ich klienci. Mają więc wystarczającą ilość czasu, by swoich „podopiecznych” ostrzec. Na razie jednak takiej potrzeby nie ma.

Ustawa ograniczająca dostęp do kredytów walutowych jest dla klientów polskich banków szkodliwa. Tym bardziej, że polska waluta w sposób naturalny dążyć będzie do konwersji na euro, a wtedy jedyne ryzyko, ryzyko kursowe, praktycznie zmaleje do zera.

Załącznik: przydatne wykresy

Tabela 1. Złoty wobec dolara



Tabela 2. Złoty wobec franka szwajcarskiego



Tabela 3. Złoty wobec euro



Copyright 2006 Yahoo! Inc.

<http://finance.yahoo.com/>

Informacje o autorze raportu:

Jan M. Fijor jest publicystą tygodnika „Wprost”, ekspertem Centrum im. Adama Smitha, specjalizuje się w tematyce gospodarczej. W latach 1985 – 2003 przebywał w Stanach Zjednoczonych, pracując jako makler i doradca finansowy w firmie Metlife Financial Services. Jest autorem książek: „Imperium absurdu” (2002), „Metody zdobywania klienta” (2002) oraz, wraz z Wiktorem Rębaczem, „Zasady bezpiecznego biznesu” (2005). Jest założycielem oficyny wydawniczej: Fijorr Publishing, publikującej wydawnictwa o problematyce ekonomicznej.

Kontakt:

fijorr@fijorr.com
tel. 600 745 945

Informacje o Instytucie Globalizacji:

Instytut Globalizacji jest prywatnym wolnorynkowym instytutem spraw publicznych założonym w 2005 r. Organizacja prowadzi badania z zakresu konkurencyjności, ochrony środowiska, ochrony zdrowia i globalizacji. Do rady instytutu należą m.in. Dr Marian Tupy z waszyngtońskiego CATO Institute oraz Dr Ana Eiras z Heritage Foundation. Dyrektorem Instytutu jest Dr Tomasz Teluk - ekspert Centre for the New Europe w Brukseli i Centrum im. Adama Smitha.

Raport powstał w ramach akcji:



Informacje dla mediów:



INSTYTUT GLOBALIZACJI
www.globalizacja.org

Instytut Globalizacji

www.globalizacja.org
instytut@globalizacja.org

tel. + 48 600 023 118,
+ 48 32 232 65 54